

Szkoła wspólnoty 31.10.2018

- Aconteceu
- Il monologo di Giuda

*Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...*

Podejmujemy wytrwale drogę, do której zostaliśmy zaproszeni przez księdza Giussaniego w dniu inauguracji roku. Pierwszą rzeczą, którą sobie powiedzieliśmy to próba zrozumienia wkładu tego nad czym pracujemy, próbujemy zrozumieć. Wszyscy wiemy, że okoliczność, która sprowokowała to wystąpienie księdza Giussaniego to były wydarzenia roku '68, które były dla niego niczym wyzwanie, które pomogło odkryć mu coś więcej, co on już rozpoznawał jako prawdziwe, [wydarzenia] które spowodowały pewne przesunięcie, gdyż przez 15 pierwszych lat robił tak, ale teraz już nie można było robić w ten sam sposób. Tzn. on w obliczu tych prowokacji nie jest zamknięty, nie uważa że ponieważ zawsze było tak robione, więc naciska by nadal tak robić, ale pozwala się przesunąć. A to prowadzi go do głębszego odkrycia natury chrześcijaństwa. Używa słów, by rozróżnić chrześcijańskość od chrześcijaństwa. Uderzyło mnie to ostatnio czytając *Amoris Laetitia*, w której Papież mówi: „Warto zwracać uwagę na konkretną rzeczywistość, ponieważ „wymagania i wezwania Ducha” zawarte są także w samych wydarzeniach historycznych, przez które „Kościół może głębiej poznawać niewyczerpalną tajemnicę [31]” w chrześcijaństwie.

A więc, tylko ten kto przyjmie wyzwanie może być prowadzony, może poznawać niewyczerpalną tajemnicę w tym co mu się zdarzyło. Pierwszą kwestią do zaproponowania jest: jak ksiądz Giussani odpowiada na to wyzwanie?

*Roberta: Ja mam pytanie*

JC: Odwagi

*Roberta: Ksiądz Giussani zaczyna dzień inauguracji roku mówiąc rzecz, której wydaje mi się, że do końca nie zrozumiałam – jej znaczenia i jej istoty. Mówi: „ta nadzieja już nie jest w tym, co wam zostało dane, ale w was... jest to nadzieja we mnie i w tobie, w tobie i we mnie, jest to nadzieja w naszej osobie albo w czymś, co znajduje się w naszej osobie. Nie jest to nadzieja w czymś z zewnątrz, nie jest to nadzieja w jakimś głosie, w okolicznościach, w jakiejś sytuacji, w jakiejś okazji – nie jest to nadzieja w tym, jest to nadzieja w czymś, co znajduje się w nas”.*

*Oto, kiedy podczas dnia inauguracji roku usłyszałam te słowa, powiedziałam sobie, teraz wyjaśni czym jest to coś co jest w nas, ale potem wydaje mi się, że tego nie robi, albo ja tego nie uchwyciłam. Zawsze słyszałam, że zbawienie przychodzi z zewnątrz, samego orędzia/zwiastowania nie daję sobie ja sama, nie zależy ode mnie, jest darmowe. Czym jest więc to źródło, ta siła wewnątrz mnie, która jest w stanie ostać się wobec zamieszania tej epoki? Próbowałam sama sobie wytłumaczyć tę kwestię szukając zrozumienia w tekście i tym co było mi mówione, ale rozumiem, że w ten sposób jest ryzyko, że zamknę tę kwestię. Chciałabym, abys podjął to przejście i wytłumaczył mi co naprawdę miał na myśli ksiądz Giussani.*

*Dziękuję.*

JC: To jest pytanie decydujące, by zrozumieć, jak ona powiedziała, jaki jest wkład wystąpienia księdza Giussaniego. Można zapytać Roberty, według ciebie, z jakiego źródła czerpie Giussani by skonfrontować się z rokiem '68. Dlaczego tylko kiedy ktoś znajduje się w obliczu życiowych wyzwań odnajduje źródło? To nie tak, że przez ten miesiąc nie mieliśmy wyzwań, ktoś w pracy, ktoś inny w rodzinie, inny w relacjach, ktoś w okolicznościach, każdy może zobaczyć jak zareagował, jakie źródło odnalazł. Bo w ten sposób, możemy zobaczyć, możemy porównać z tym jak to robił ksiądz Giussani. By zrozumieć wkład tego, o czym mówi ksiądz Giussani, bo ma rację. I źródło z którego czerpie, jest tym co jest wewnątrz niego, tak? Każdy może pomyśleć, a ja, jak bym podjął wyzwanie tego typu?

I nie wystarczy sobie tylko tego wyobrazić. A ja, jak skonfrontowałem się z wydarzeniami, z codziennymi wyzwaniami, albo z tymi w ostatnim czasie? Co było moją siłą/moim źródłem siły? A więc, mówi Giussani: „To wszystko znajduje się w wydarzeniu – nie w tym, czym jesteśmy, możemy być – mówię – pod względem wartości moralnej. Jest w czymś, co znajduje się poza nami i co proponuje się naszemu wnętrzu; ale jest poza nami:” to jest coś co on napotkał w swoim życiu, tak, iż proponuje to ze swojego wnętrza. „to wydarzenie poza nami, dokładnie tak jak morze podczas sztormu. Wydarzenie poza nami, które przenika, wnika w nas, do samego naszego wnętrza, ze swoją propozycją; a ta propozycja, która wnika do samego naszego wnętrza, angażuje także tę biedną osobę, która je przynosi, wbrew jej woli”. To co on w sobie zawarł przychodzi z zewnątrz, ale w pewnym momencie staje się jego. Aż do punktu, w którym, w przeciwnym wypadku nie mógłby powiedzieć tym wszystkim, którzy go słuchali, a więc „teraz nadzieja jest w tobie, w tobie i we mnie, we mnie i w tobie”. Widzimy co się wydarzyło poza nami i co wnika w głąb nas samych, jaki jest

wkład tego w nas, ale ... Możemy zrozumieć to co się nam wydarzyło jeśli ukaże się w nas, nie wiem ilu z nas to czyni wobec wyzwań, ubóstwo ducha. „Najbardziej radykalnym symptomem ubóstwa ducha jest wsłuchiwanie się, jest postawa wsłuchiwania się na nowo oraz słuchania: wsłuchiwania na nowo w to, co zostało już nam dane, dane w obfitości”. Wielokrotnie, nie czynimy z tego skarbu, z tego co zostało dane nam w obfitości, nie traktujemy jako nasze źródło [pewien zasób siły]. A więc wobec wszystkich wyzwań, które mamy przed sobą, w całym tym zamieszaniu naszej epoki, jak się z nią konfrontuję, jak się konfrontuję? Ktoś jest świadomy tego co dostał w obfitości? Widzimy, że Giussani był w pełni świadomy tego co zostało mu dane i wiedział, że dane zostało także nam, dlatego nadzieja jest w tobie i we mnie, i to uznaję za zasób/siłę. Ponieważ Bóg, będąc Stworzycielem nie może przygotować ci teraz czegoś co jest niczym. Relacja już ci została dana. „Każda chwila zawiera nowość, nowość zdumiewającą, która napiera na naszą egzystencję i prowokuje ją do drogi, albo prowokuje ją do odkrywania i budowania”. Więc każda rzecz służy do odkrycia czegoś większego. I tu przychodzą mi na myśl słowa, które powiedzieliśmy sobie podczas Rekolekcji Bractwa cytując von Balthasara: mówi: „początek”, początek, który był dany, co było? Wybór, ta preferencja, że się znaleźliśmy, uwzględnieni przez Kogoś poza nami. Mówi: „początek jest źródłem od którego nie można się odciąć. Także potem, [zaraz potem], gdy już pojawią się konsekwencje, ani na chwilę nie można zapomnieć o założeniu. Nasza wolność jest nieodłączna od bycia wyzwolonymi”. A więc źródło, Jego preferencja, jaką siłę ma Giussani, by stanąć wobec roku '68? Tę preferencję. To źródło/pochodzenie, od którego nie można się nigdy odciąć. Tylko to ubóstwo, które umożliwia ci świadomość tego zasobu/siły. Jeśli nie zdamy sobie sprawę w jaki sposób ksiądz Giussani zmierzył się z rokiem `68, każdy zacznie robić własne analizy, redukując wszystko co już wie, jak mówi później, ponieważ „gdy brakuje ubóstwa ducha, dokładnie wprost proporcjonalnie do tego, w jakim stopniu brakuje ubóstwa ducha człowiek już wszystko wie, nie, że neguje, sądzi, że wie, [co to ma wspólnego z `68, z konfuzją z terażniejszością, z wyzwaniem w pracy, co to ma wspólnego z moimi relacjami w domu?] wierzy, że wie i redukuje wszystko do tego, co już wie, dąży do sprowadzania wszystkiego do tego, co już wie. Tylko ubogi w duchu może zostać wzbogacony, bogactwo jest tylko dla niego. Dla kogoś innego nie jest niczym innym, jak tylko konsumpcją, to znaczy życiem z profitów, które jest konsumpcją”. To jest to co wydarza się dzisiaj, mówi: „czasy takie jak nasze, są skrajnie ubogie duchowo, ale nie w ewangelicznym znaczeniu, ponieważ bogactwo ducha jest wydarzeniem syntezy” Giussani nie robi tu jakiejś analizy roku `68. Widzi rdzeń wyzwania i daje osąd, który każdy rozumie, bez robienia magistra na Harvardzie. Bo to jest najwyższym wskaźnikiem bogactwa

duchowego. Co my mamy jako zasób/źródło siły, by skonfrontować się z wydarzeniami? Mówi: „mamy nadzieję, która jest w nas”. Ale to wielokrotnie nie jest wystarczające dla nas żeby dostrzec to jako zasób siły. Dlatego musi wydarzyć się coś, co pomoże Ci zrozumieć, że nadzieja jest w nas. Nie dlatego, że opowiadamy, ale dlatego, że drugi nam to mówi. Paolo, jak to odkryłeś?

*Paolo: Cześć*

JC: Cześć

*Paolo: Opowiem ci o fakcie, który wydarzył się na początku tego roku, odkryłem mojego wujka, który ma około 60 lat. Odkryłem, w takim sensie, że zawsze widywałem go na chrztach, bierzmowaniach i spotkaniach rodzinnych w poszerzonym składzie. W tym roku ponownie się ożenił i zaprosił moją rodzinę, tę od mojej cioci, by razem zjeść posiłek wraz z jego nową żoną w Weronie. On lubi, tak jak i ja, zjeść i wypić dobrze, i potraktował nas po królewsku. Jadłem, piłem, cieszyłem się bardzo. Wymieniliśmy kilka zdań między sobą, ale nic takiego. Jak wróciłem, to co głównie opowiadałem moim przyjaciółom to o daniach, które zjadłem, czy o butelkach, które wypilem. Aż moja ciocia, po kilku tygodniach powiedziała mi, że wujek był mocno poruszony moją osobą. Szczerze nie rozumiałem o co chodzi i pomyślałem, że może był pijany, albo zafascynowany naszą wspólną pasją do jedzenia, jak jadłem i jak piłem, ale nic więcej. Ale zacząłem zauważać jego pewne postawy jak na przykład: przyjechał na obronę mojego licencjatu, pisał do mnie, zaprosił mnie i moją dziewczynę by przyjechać do niego do Werony, a także wysyłał mi jedzenie, dobre jedzenie, jak np. anchois, rzeczy tego typu. Pewnego dnia, zdecydowałem, że pojadę do niego z moją dziewczyną. Byłem bardzo ciekawy. Kiedy byliśmy w restauracji, rozmawialiśmy i widziałem, że zadaje mi dużo pytań, jakby mnie testował równocześnie szukając czegoś. Zrozumiałem to dość wyraźnie, kiedy np. zapytał: „Paolo, od kiedy jesteś z Eli?” Odpowiedziałem, że prawie od 6 lat. „Ah, zrozumiałem, to Eli sprawiła, że poukladało Ci się w głowie, zmieniłeś się i dojrzałeś”. Pozostałem bardzo zdumiony jego reakcją a potem podczas obiadu i później była możliwość opowiedzenia dokładnie mojej historii i powiedzenia w sposób jasny, iż tym co zmieniło moje życie było spotkanie Chrystusa. Po tym jak to opowiedziałem, on otworzył się jeszcze bardziej, zdumiewał mnie coraz bardziej. Możecie sobie wyobrazić – sześćdziesięcioletek, który pyta, otwiera się i opowiada o sobie. Opowiada o trudnościach, jakie przeżywa, ale przede wszystkim opowiada o ludziach, tych daleko od niego, ale nigdy o sobie. A więc kiedy skończył opowiadać zapytałem się: a ty wujku, jak się czujesz? On: „mój syn?” „nie wujku,*

*ale ty jak się masz?” „no wiesz moja była żona, moja żona” „Nie, nie, ale ty jak się masz?” i za trzecim razem jak się go zapytałem, wybucha, wzrusza się i mówi mi: „Paolo w rzeczywistości jestem smutny, nawet jeśli się wydaje, że mam wszystko, mam pieniądze, mam nową żonę, wydaje się, że nic mi nie brakuje, ale jestem smutny”. Zatkalo mnie, nie wiedziałem co powiedzieć, ale chciałem zrozumieć co się wydarza, więc zapytałem go: „ale wujku, dlaczego mówisz mi te rzeczy, jestem przecież biedakiem, który cię nie zna, mam 23 lata”. A on mi mówi: „od pierwszego spotkania, kiedy się poznaliśmy, kiedy poszliśmy razem na obiad nie wiem, ale zobaczyłem nadzieję, i problem polega na tym, że nie widzę jej w sobie”. To jest fakt. Wielokrotnie zatrzymuję się także ja, widząc twarze przyjaciół pełne nadziei, radości, mówiąc: „szczęśliwi oni, dla mnie to teraz niemożliwe” Natomiast tak jak wydarzyło się to na Szkole Wspólnoty na politechnice, po takim miernym dniu. Przyjaciel opowiadał, że był pełen wdzięczności i smakował każdy moment, był prawdziwy, nie dlatego że on to potwierdził, ale dlatego, że mówiły to jego oczy, a jego twarz była dla mnie świadectwem. Patrzeć i wiedzieć jak działa Pan w tym moim przyjacielu. I to jest to co mnie zaraża. Dana jemu nadzieja, która także może być moja. Nie dlatego, że wydarza się jemu, a mnie nie! Ona już tam jest! Dla mnie w tym jest mowa o pójściu za Jego metodą, albo za moją jej weryfikacją.*

JC: Mogę nie rozumieć siebie i tego co się dzieje, ale ten drugi rozpoznaje, widzi nadzieję. Problem, że tej nadziei nie widzi w sobie i to pozwala na nowo popatrzeć Paolo na to co się wydarzyło. Bo także i on tak jak jego wujek może nie widzieć. To co pozwala zrozumieć? Że by przyjąć to co mam przed oczyma, wystarczy patrzeć na to czyni Pan, bo tylko to może zarazić, jedyna rzecz jaką miał on to był smutek. Dlatego też tak jak wujek Paolo odkrył nadzieję? Przez drugiego, który ją przynosi. Jak Paolo przynosi ze sobą nadzieję, która go angażuje. I stąd rodzi się pragnienie by zrozumieć. Donata, co chcesz zrozumieć?

*Donata: To jest pytanie, które zrodziło się z pracy na szkole wspólnoty w Arezzo.*

*Chcemy zrozumieć co miał na myśli ksiądz Giuss, gdy mówił: „obecność napelniona propozycją jest obecnością napelnioną znaczeniem”. We wspólnej pracy wylaniała się myśl empiryczna, że każda rzecz może być obecnością, która budzi „ja” i je prowokuje. A więc, co ma na myśli ksiądz Giuss, kiedy twierdzi, że nie wszystkie obecności z propozycją są napelnione znaczeniem? W rzeczywistości inni z nas dokumentują, że w tekście jest mowa o świadku, orędziu, spotkaniu (...) Więc wydawałoby się, że ten który jest dotknięty przez*

*obecność z propozycją wypełnia się znaczeniem i jest w stanie widzieć każdą okoliczność jako obecność prowokującą. Czy możesz nam pomóc?*

JC: Jak możemy zrozumieć definicję, że orędzie jest obecnością pełną znaczenia? Najpierw, patrząc, patrząc tam, gdzie się wydarza, ponieważ w przeciwnym wypadku, zablokujemy się. Widzieliśmy to w tym co mówił Paolo, co takiego? Że on, idąc za, tak jak mówił, idąc za metodą Boga, nie ukrywając się za tym co spotkał, doszedł do punktu, w którym obejmuje osobę. To nie tak, że oznajmił wujkowi o nadziei, którą miał w sobie, ale przechodziła ona przez niego tak bardzo, że obejmowała całą jego osobę, tak iż objęła wujka nawet jeśli nie było o niej mowy bezpośrednio. Dlatego propozycja pełna znaczenia, mówi o tym trochę później ksiądz Giussani, zarazem, kiedy obejmuje osobę, która ją niesie.

Opowiedziała mi osoba, która nie mogła przyjechać, że będąc na pogrzebie swojego pacjenta, którego bardzo lubiła, na koniec mszy, córka „dała mi liścik, w którym były takie słowa: „Droga pani doktor, w tych latach choroby mojego tatusia wielokrotnie myślałam o pani, pani, która jest w stanie w każdym momencie wytrwale iść przez chorobę. Dziękuję pani, że pomogła mi pani dać rację nadziei, która jest w każdym z nas i kontynuować miłość do taty dzień po dniu towarzysząc mu”. Inni rozpoznają nadzieję, którą niesiemy. Łaska, kontuuje ta lekarka, by móc spotkać osoby, które widzą Inność w tym co przynosimy i to staje się przywołaniem dla mnie, by czynić Go zawsze bardziej źródłem każdego mojego dnia i tego co w nim robię”.

A więc to co niesiemy, kiedy ktoś inny nas obdarowuje tą świadomością, staje się także dla nas przywołaniem, by patrzeć na rzeczywistość takimi oczyma. Inna rzecz, która mnie uderzyła związana jest z tym co powiedziałeś na koniec inauguracji roku: „Prośmy Go o łaskę zdania sobie sprawy, z odpowiedzialności jaka na nas spoczywa, z pewnością nie ze względu na nasze zasługi, ale ze względu na to, co otrzymaliśmy: na metodę, poprzez którą chrześcijańskie orędzie w swojej istocie może wejść do życia każdego, aż po zaangażowanie całej naszej osoby”. I naprawdę jest to wielka odpowiedzialność i czuję ją bardzo w mojej pracy, gdzie mam kontakt ze zredukowanym człowieczeństwem do choroby i do cierpienia. Ja sama jestem przywoływana przez nich do rozpoznania Istoty”. I to jest to co uderzyło wielu o nowości jaką chrześcijaństwo oznacza. Wielu zostało uderzonych naciskiem księdza Giussaniego na radykalną nowość jaką niesie chrześcijaństwo i dlatego kolejna osoba, która nie mogła przyjechać, mówi mi: „w naszej grupce Szkoły Wspólnoty ukazało się pytanie: pozostaliśmy pod wrażeniem podkreślenia orędzia jako nowości radykalnej, czegoś co

mogłoby nie istnieć, ale jest. W jaki sposób orędzie pozostaje nieprzewidywalne w czasie i codzienności? By móc zrozumieć na nowo radykalną nowość, którą niesie chrześcijaństwo, jak ją odkrywamy? Co oznacza, tak jak oznaczała dla księdza Giussaniego prowokacja rzeczywistości? Jak tego doświadczamy? Francesca. Bo ta tematyka, jak zobaczycie nie dotyczy tylko tych „na zewnątrz” ale także nas. Prawda?

*Francesca: Tak. To co mówi ksiądz Giussani na temat przywołania do tradycji i do dyskursu, że nie są w stanie już dłużej zachęcać do przyłgnięcia (...) ten opis może być opisem mojej relacji z Ruchem: nie wystarczy historia, historia, która rozpoczęła się przynajmniej 40 lat temu i zdeterminowała całe moje życie (pracę, małżeństwo, dzieci), lub nie wystarczy, że mogę słuchać dyskursów bardziej inteligentnych i prawdziwych niż gdzie indziej, to wszystko nie wystarczy by wprowadzić mnie w ruch, a przez wprowadzenie mnie w ruch mam na myśli, także najprostsze rzeczy, takie jak pójście na kolację po Szkole Wspólnoty czy wejście w inne propozycje Ruchu. Gdy rozmawiałam z przyjaciółką zarysowała się ta konsekwencja: w wielu propozycjach Ruchu brakuje propozycji przepelnionej znaczeniem, brakuje nowości, brakuje obecności, która uwzględnia to znaczenie osoby, która je proponuje i rozpoznaje. Na inauguracji roku to było prawdziwe orędzie. Nie sprawiło mi najmniejszej trudności by przyłgnąć do proponowanych gestów (...). Dlatego też proszę Cię o pomoc w tym przejściu: jeśli chrześcijaństwo jest tą obecnością przepelnioną znaczeniem, które uwzględnia znaczenie osoby, która je niesie i rozpoznaje; rozpoznałam to na przykładzie dnia inauguracji w księdzu Giussanim, rozpoznałam to w tobie ale i we mnie. I ta radykalna zmiana naszej świadomości, o której na koniec mówi ksiądz Giussani. I dlatego ty na zakończenie prosileś: „W jaki sposób to wydarzenie staje się doświadczeniem dla każdego z nas, jak wchodzi w samo wnętrze naszego „ja”?”*

JC: Widzicie, to jest wielkie wyzwanie, ponieważ, to nie dotyczy kogoś innego, dotyczy nas, także nas. Ruch przeżywany po prostu jako tradycja, jako historia, słowa, propozycje – to nie wystarczy. Jeśli nie przyjdzie coś co zmienia, co wprowadza w ruch. Czujemy tę samą konieczność, którą widzimy u innych i dlatego też ksiądz Giussani mówi nam, że jeżeli to na nowo nie wydarzy się w nas, nie wiem jak długo pozostaniemy w Kościele czy też w Ruchu. Możemy formalnie pozostać, ale jak długo będzie nas to interesować, aż do punktu, w którym musi zarażać, by użyć słowa, którego użył Paolo i tu ksiądz Giussani zaprasza nas do kroku: „na tym polega różnica między słuchaczem dziecięcym czy nastoletnim a słuchaczem

dorośli, dojrzały; ponieważ w dojrzałej osobie, w dorosłym człowieku, całe to dramatyczne wydarzenie życia dokonuje się w nim”.

Musimy przyjąć tę dramatyczność, wobec której stajemy, którą ksiądz Giussani musiał podjąć w '68. Wielokrotnie musimy się skonfrontować z wyzwaniem w obliczu propozycji. Ale czy mamy wystarczające racje by za nią pójść (za tą propozycją). Ponieważ, jeśli ktoś nie rozumie propozycji w całej jej zawartości, mówi: nie możemy przeżywać tego powierzchownie. Każdy musi odpowiedzieć na pytanie: ale ja dziś dlaczego muszę tu przyjść? Dlaczego jutro muszę iść na zbiórkę żywności, dlaczego pojutrze idę na gest charytatywny? Nie wystarczy, nie staniemy się dojrzały bez podjęcia tej drogi, bez przyłgnięcia do tej wędrówki. Ponieważ, jak mówi dalej ksiądz Giussani: „Tradycja i teoria, tradycja i dyskurs, nie są już w stanie poruszyć współczesnego człowieka”. Widzimy co dzieje się z nami, nie dotyczy to tylko innych. Mówi też drugą rzecz, według mnie jest bardzo ważne by ją zrozumieć. Dlaczego to nie wystarcza? Dlaczego „w przypadku człowieka dorosłego i dojrzałego nie stawia się tego problemu, właśnie dlatego, że by stać się dorosłymi w wierze, trzeba go pokonać, trzeba przezwyciężyć fascynujące przywołanie historycznej przyczyny”. Co to znaczy? My myślimy, że jesteśmy dorośli, dojrzały, kiedy mamy więcej dyskursów, teorii, tych przywołań. Człowiek dorosły, jeśli zdaje sobie z tego sprawę, tak jak ty zdajesz sobie z tego sprawę, wie że to nie wystarcza. Człowiek dorosły musi to przezwyciężyć, być ponadto. Musi zdać sobie sprawę czego tak naprawdę potrzebuje. Dlaczego? Ponieważ, tak jak mówiłaś, znakiem twojej dojrzałości jest to, z czego zdajesz sobie sprawę, że to ci już nie wystarcza. Ale to nie jest jakiś niefart. Zdać sobie sprawę, że coś jest niewystarczające, jak dorosły zdaje sobie sprawę, że tak jest, a więc, to stawia wobec prawdziwej kwestii – czego ja potrzebuję? Co mogę odkryć poprzez tę świadomość tak wyostrzoną, czego mi brakuje? Czego potrzebuję? Luca.

*Luca: Przeżywałem okres życia dość trudny, tak jak wydarzało się to już wcześniej. Zdarza mi się to często jak u sieroty, której brakuje dyspozycyjności. Jestem poraniony w taki sposób, iż jestem zamknięty, by widzieć iż w relacjach mam już wszystko. Opowiem fakt, który mnie obudził, wobec kwestii, o której mówił ksiądz Giussani, mówiąc o nadziei, która jest wewnątrz nas i o nieredukowalnej nowości, którą wprowadza Chrystus. Podczas jednego z weekendów byłem w górach, by robić rzeczy piękne. Dla mnie chodzenie w góry jest momentem, w którym mogę być wolny i zadowolony. Moment uprzywilejowany. Kiedy wędrowałem z innymi i słuchałem ich wywodów jak dojść do szczytu itd. (bardzo nudnych) wydałem okrzyk*



*niesamowity, tak iż musiałem się zatrzymać, ponieważ wobec takiego piękna moje serce chciało więcej. Całe to mocne przewyższenie, które mieliśmy pokonać, wydawało się czymś bardzo małym. Gdy dotarliśmy na szczyt miałem serce zadowolone ale nieszczęśliwe. Pojawilo się pytanie: czy smak rzeczy może być dany dopiero, gdy osiągnie się cel, nawet ten wielki? Doszedłem do osądu, iż prawdziwy smak rodzi się ze świadomości źródła pochodzenia rzeczy, ze znajomości Tego, Który te rzeczy daje. Więc (...) mogę powiedzieć, że fakt iż moje serce w tych dwóch dniach krzychało, było już znakiem pragnienia Jego, by wydarzył się na nowo. Ta niewygoda była narzędziem, dzięki któremu zdałem sobie sprawę z natury mojego serca, którego nawet super rzeczy nie są w stanie wypełnić i stąd zrozumiałem, że brakowało mi Jego. I mogę powiedzieć: ale jakie mam serce, że nawet rzeczy piękne go nie wypełniają?!*

JC: To jest dojrzałość. Jakie serce mam, że nawet rzeczy piękne go nie wypełnią? To jest , ktoś, kto zdaje sobie sprawę z tego, co się w nim wydarza, że moje serce chce więcej, więc cała wspinaczka to było coś zbyt małego by odpowiedzieć na wymóg serca, a więc „zrozumiałem iż prawdziwy smak rodzi się z rozpoznania Tego, Który te rzeczy ci daje”. Jeśli my, w tym wszystkim co robimy, w tym wszystkim co spotykamy nie dojdziemy do tego jedynego Kogoś, Który może sprawić, że staję się interesującym, że rzeczy które robię są interesujące, który może odpowiedzieć na całokształt wymogów, tzn. tak iż wychodzi na zewnątrz pragnienie Jego w czasie, wszystko inne wydaje się niewystarczające. Ale to jest to co Jezus mówi w swej prostocie w Ewangelii. Przypomnijcie sobie fragment, który wielokrotnie przywoływaaliśmy. „Wróciło siedemdziesięciu dwóch z radością mówiąc: « Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają». Wtedy rzekł do nich: «Widziałem szatana, spadającego z nieba jak błyskawica. Oto dałem wam władzę stąpania po węzach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi. Jednak nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie»”.

Jeśli my nie przyjmujemy tego, tego wszystkiego czym żyjemy, nie zdamy sobie sprawy z tego, że wobec tej radości z jaką wracają uczniowie, Jezus, prawdziwy przyjaciel, wprowadza jedyną rzecz, która może naprawdę być adekwatna do ich wymogów. Jeśli my, w tym czym żyjemy, nie dojdziemy do tego punktu, każda rzecz, którą przeżywamy doprowadzi nas do sceptycyzmu. Bo sam fakt nie wystarcza. Ale przynajmniej jest ktoś, kto ci powie: „nie satysfakcjonuje was to”, bo jest to niespójne z przeżywanym doświadczeniem, które jest niewystarczające, nie tak jak to które przeżywa dziesiąty trędowaty. Jemu wydarzyło się to

czego pragnął, bycie uzdrowionym z trądu, ale jaka ostrość wystarcza, jaka prostota wystarcza by zdać sobie sprawę, że uzdrowienie nie wystarcza, a wielu zostało uzdrowionych z trądu, ale są smutni, można uzdrowić wszystkich, ale będą smutni. Tylko on rozpoznał, co było bardziej interesujące niż bycie wyleczonym z trądu. Wracanie do Niego. Pragnienie Jego. I jeśli my nie wykonujemy tej pracy, by pogłębić to co się nam wydarza, by przyjąć to, co stanowi nasz wymóg pełni, że tylko to może odpowiedzieć na smutek, który jest w nas, który jest w innych, [to nic nam nie pomoże]. Tylko to może nadać smak rzeczom. W głębi, my także znajdziemy się w momencie pytania: czy rzeczy, które czynimy są wystarczające? Dlatego interesujące jest kontynuowanie uczestniczenia w tych propozycjach. Te propozycje są dawane, nie dla mechanicznego dania, ale obudzenia wewnętrznego, tak jak przebudził się wujek Paolo. Nadzieja, która jest w nas. A więc, jaki jest test, że nadzieja jest w nas? Że my jesteśmy wolni w okolicznościach, w których żyjemy, w naszych projektach, gdy poszukujemy innego punktu oparcia poza tym co się nam wydarzyło. I wydaje mi się, że to jest ogromne wyzwanie, jakie mamy przed sobą. Ostatnio pracując nad Szkołą Wspólnoty zdarzyło mi się czytać fragment z ekip CLU, zawarty w książce „Uomini senza patria” (Ludzie bez ojczyzny), gdzie Giussani wracał do tego punktu, ponieważ wszyscy, a mówimy o roku 1982, słyszeli Giussaniego mówiącego o tych rzeczach, o `68 i o następnych latach. Ale tak jakby to nie stało się ich i mówi: „w `73, w `75, w `76, w `77, i tak idzie dalej, oparliśmy naszą nadzieję na tym co my robiliśmy” i cytuję dalej: „Są ludzie, którzy identyfikują swoją konsystencję w sposobie swojego wyrazu”. A więc, na koniec, to wszystko, nadzieja, która jest w nas, nie jest wystarczająca, bo nie doszła do punktu by podjąć wyzwanie. Ktoś szuka swojej konsystencji w swoim sposobie wyrazu. Ale my, jak możemy być wolnymi, by nie stracić tego co mówił ksiądz Giussani, tak jak to było u niego, że odpowiedź na wyzwania roku `68 była nadzieja, która była w nim i była w nas. I mówi: „w tobie i we mnie”, nie w tym co robiliśmy, czy naszych projektach, rzeczach, które można zrobić. „Porzucenie przez nas tej Obecności zmusza do porzucenia zaufania do naszych działań, naszych dzieł, naszego sposobu pojmowania, można powiedzieć naszego sposobu tworzenia wartości, tzn. naszej ideologii, nawet jeśli jest chrześcijańska jako inspiracja i wymówka”. Ponieważ ta nadzieja, może być wystarczająca tylko jeśli zdamy sobie sprawę, tak jak zdał sobie z tego sprawę wujek Paolo, że wszystko to co robił nie odpowiadało na smutek, tak jak nie odpowiada, jak mówił ks. Giussani na „niepewność egzystencjalną, tzn. strach , który szuka oparcia dla własnych wyrażeń”, tego co robimy. Podczas, gdy nasza konsystencja jest czymś innym od tego. Dlatego też mówił: plakat z 1982 był dramatycznym pęknięciem ponad 10-letniej drogi, w której CLU używało wartości chrześcijańskich bez

znajomości Chrystusa, bez prawdziwego rozpoznania Chrystusa. Więc nie wygrali z niepewnością egzystencjalną. I jeśli się nie wygra niepewności egzystencjalnej przez doświadczenie, szuka się punkt oparcia gdzie indziej. Dlatego też, właśnie w tym możemy zweryfikować czy zdajemy sobie sprawę z tego co wniósł Giussani w `68, czy treść dnia inauguracji roku przechodzi czy nie przechodzi przez nasze życie, czy przyjmujemy to jako wkład do podjęcia wymogów, zamieszania, w którym żyjemy, w niepewności, którą żyjemy, w bałaganie w jakim żyjemy, w sytuacji społecznej, kulturowej, politycznej, w której żyjemy, bo w przeciwnym wypadku będziemy szukać punktu oparcia w innym miejscu. I dlatego kryterium do rozpoczęcia tego roku mamy przed sobą. W jakiej mierze nasza nadzieja jest w nas i w tym co się wydarzyło albo szukamy jej w naszych analizach, albo w rzeczach, które odnajdujemy jako bardziej adekwatne. Każdy z nas musi się o to siebie pytać. Dzień inauguracji roku pokazuje gdzie Giussani upatrywał nadzieję, by podjąć wyzwania roku `68. Na czym my opieramy naszą nadzieję wobec zmian epokowych, wobec zamieszania, które dominuje, smutku lub pustki lub wobec odpowiedzi na sytuację społeczną i polityczną, w której żyjemy? Uważamy to za stosowne czy też także my szukamy nadziei tam, gdzie odnajdują ją inni? Człowiek silny, który obiecuje wyeliminowanie problemu biedy. Mamy przed sobą dwa gesty, które mogą pomóc nam zdać sobie sprawę z tego. Są to: zbiórka żywności i namioty AVSI. Możemy żyć świadomością zdobytą w dniu inauguracji roku lub możemy przeżyć ją jako rzecz równoległą, bo nic to nie rozwiąże, bo rozwiązanie jest gdzie indziej. Bez tej świadomości zdobytej w dniu inauguracji roku, także gesty mogą być przeżyte jako roszczenie, by zakryć nasze roszczenia egzystencjalne. Jako punkt oparcia do oparcia. Dlatego też jest interesującym zweryfikowanie w rzeczach, które robimy – na czym opieram swoją nadzieję. Robimy zbiórkę żywności i namioty, jako sposób reagowania na okoliczności. To jest to co mamy przed sobą, jako okazję do weryfikacji. Bo jeśli wszystko to, co robimy nie jest dla wzrostu świadomości tej nadziei, która jak mówi Giussani, jest w nas, by stać w obliczu okoliczności, wyzwań każdego rodzaju, tych osobistych, społecznych, politycznych, dzień inauguracji roku będzie pięknym momentem medytacji przez jakiś czas, ale nie mającym wpływu na wyzwania życia. Bo inaczej odpowiedzi na wyzwania życia szukamy poza, punktu podparcia szukamy w inny sposób. Tak jak już się to wydarzyło, jak mówił Giussani w `71, `73, `76. To jest piękna weryfikacja do przeprowadzenia. Dzięki Bogu Szkoła Wspólnoty, którą teraz podejmujemy z książką *Dlaczego Kościół* zatytułowana jest: miejsce weryfikacji – ludzkie doświadczenie (strony 295 do 304). Podejmując ten rozdział, w którym to co jest nam proponowane jako temat, słyszeliśmy w dniu inauguracji roku, możemy kontynuować z tym co mamy w oczach. Kiedy my podejmujemy wyzwania życia? Czy jest to

istotne? Bo jak nie widzimy odpowiedniości wyzwania, nie jest łatwo, bo kto by pomyślał, że ten wykład księdza Giussaniego mógłby być istotny w tym bałaganie wymogów roku '68. nie myśląc jednocześnie, że był to wszechogarniający nihilizm życia poza historią. To jest pośrednie, bo później szukano rozwiązań gdzie indziej i dlatego mówię, jeśli my teraz nie rozpoczniemy czytania tego rozdziału – i nie będziemy weryfikować propozycji chrześcijańskiej jaką spotkaliśmy, każdy z nas nie będzie mógł zobaczyć odpowiedniości lub nie, lub przynajmniej tego czy to co Kościół powtarza za Jezusem jest wiarygodne. Widzi się tę odpowiedniość w wyzwaniach, w wymogach rzeczywistości. Mamy niesamowitą okazję by podjąć to nie jako abstrakcję, ale jako weryfikację tego jak my mierzymy się z sytuacją w jakiej żyjemy. Tak jak już mówiliśmy podczas Szkoły Wspólnoty możemy zweryfikować to co już usłyszeliśmy podczas dnia inauguracji roku. Od tego punktu wszystko jest już problemem weryfikacji. Zaczynamy więc, bo bez tej weryfikacji nie ma drogi. Podczas gdy, wszystko to co zrobił ksiądz Giussani służy wzrostowi naszego „ja”. Dlatego też zaprasza nas do rzetelnej pracy. Pomagamy sobie w tej pracy podejmując tekst także w grupkach Szkoły Wspólnoty (tzn. we wspólnotach lokalnych).

Adres mailowy, na który można wysłać pytania i krótkie świadectwa dotyczące treści szkoły to: [sdccarron@comunioneliberazione.org](mailto:sdccarron@comunioneliberazione.org), dla obcokrajowców do piątku wieczorem, dla Włochów do niedzieli wieczora w tygodniu poprzedzającym nasze spotkanie. Dołączcie także wasz numer telefonu by ułatwić kontakt.

Teraz będą ogłoszenia dla Włoch, ale sądzę, że ważne do wysłuchania dla wszystkich.

Data następnej szkoły wspólnoty to 21 listopada, godzina 21.00.

Zapisy na Szkołę Wspólnoty.

Są otwarte zapisy na szkołę wspólnoty. Jest to propozycja, którą odnawiamy na początku roku pracy, jako znak uczestnictwa w życiu Ruchu. Jest to gest, który może pomóc każdemu z nas, aby zaangażować się w drogę ludzką: ale dlaczego chcę ją podjąć? Ponieważ jeśli każdego roku nie skorzystamy z okazji by dać rację, rozpocznie się nuda, formalizm; natomiast zapytanie każdego roku to podjęcie pytania: dlaczego ja chcę uczestniczyć w tym geście?

Zapisy dla dorosłych i GS są dostępne do 3 grudnia. Dla CLU daty zostaną wskazane przez ich sekretariat.

## Zbiórka żywności i AVSI

Ruch proponuje wszystkim by podjąć te dwa gesty

1. przede wszystkim narodowy dzień zbiórki żywności, który odbędzie się w sobotę 24 listopada. Jest to również prosty sposób by podjąć Międzynarodowy Dzień Ubogich zaproponowany przez Papieża na niedzielę 18 listopada.
2. Potem, kampania namioty AVSI (Stowarzyszenie Wolontariuszy dla Służby Narodowej), która w tym roku ma tytuł: „Pod tym samym niebem. Odważmy się na solidarność przez granice”.

Będzie opierać się na kilku projektach. Główne to:

- Syria – o darmowym leczeniu w szpitalach dla ubogich
- Brazylia - o przyjęciu uchodźców uciekających z Wenezueli
- Burundi i Kenia – projekt tworzenia miejsc pracy
- Włochy – utrzymanie pracy, którą wykonują siostry zakonne z dziećmi i ubogimi rodzinami.

Te gesty proponowane są jako możliwość współpracy by rodzić podmiot, tzn. przede wszystkim dla tego, kto to czyni, tzn. „ja”, które w sposobie, w jaki odpowiada na potrzeby innych, by wzrastały inne „ja”. Nikt nie dał jako odpowiedzi na wyzwania roku '68 odpowiedzi jaką dał Giussani. Dla nas może być bardzo „osobista”/”intymna”. Natomiast dla księdza Giussaniego okazała się najbardziej istotna w tej sytuacji. Tak jest dla nas dzisiaj: wszystko to co robimy służy komunikowaniu tego – więc również te dwa gesty, które mamy przed sobą – albo zrobimy z nich chrześcijańskość, zamiast chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo jest czymś zupełnie innym, jak już usłyszeliśmy. Dobrej pracy.

Veni Sante Spiritus, Veni per Mariam